

S Z A L E N I E C

MIŁOSIERDZIA BOŻEGO

Jak słyszałem rekolekcje wielkopostne w roku bieżącym w Polonijnej Misji Katolickiej Melbourne w Australii przeprowadził ojciec misjonarz Zdzisław Pałubicki jezuita z Kalisza - najstarszego miasta Polski - promotor kultu Miłosierdzia Bożego i św. Andrzeja Boboli. W czasie rekolekcji, które prowadził dla Polonii w Londynie w roku 1997 otrzymał tytuł: Szaleniec Miłosierdzia Bożego. Poprosiłem jego o przybycie do naszego studia radiowego Rodzina. Serdecznie Ojca witamy.

Czuję się zaszczyconym z takiego wyróżnienia, serdecznie dziękuję i pozdrawiam staropolskim: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Jestem wdzięczny Panu Bogu, Matce Bożej i świętemu Józefowi, że w drodze mojego żywota napotkałem Diecezję kaliską z Jego Ekscelencją Księdzem Biskupem Stanisławem Napierałą, który bardzo wiele pomógł mi w realizowaniu woli Miłosiernego Jezusa wobec mnie. Tutaj finalizuje się mój ideał życiowy: mój Jezus Chrystus - jak mówi św. Paweł - mój Ojciec bogaty w miłosierdzie w Sercu Jego Syna Jezusa Chrystusa.

**Skąd się wzięła u ojca ta fascynacja
Miłosierdziem Bożym?**

Zacząło się to ponad 35 lat temu i nie byłem świadom tego, co zacznie się dziać później. W Krakowie na Łagiewnikach, gdzie spoczywa bł. s. Faustyna miałem

rekolekcje dla dzieci i młodzieży. Byłem wówczas na filozofii w Krakowie, bo wstąpiłem do jezuitów jako ksiądz diecezjalny. Kończąc rekolekcje ksiądz proboszcz zaproponował mi, abym poprowadził jeszcze następnego roku. Nie mogłem niczego obiecać, bo złożyłem wnioski o paszport na wyjazd na misje do Zambii w Afryce.

Po pewnym czasie dowiedziałem się od siostry katechetki, że dzieci i młodzież modlą się, abym nie dostał paszportu. Złożyłem 15 takich wniosków, nawet ostatni, jubileuszowy do KC PZPR, wtedy w Polsce komunistycznej miłościwie panującego i wszechmogącego. Niestety, paszportu nie otrzymałem. Po podstawowej formacji stałem się misjonarzem i przez 25 lat przeprowadziłem około 500 misji i rekolekcji w temacie Najświętszego Serca Pana Jezusa.

Początek był niejako nieświadomy, a kiedy programowo?

W roku Pańskim 1984 byłem na swoich dorocznych rekolekcjach w Zakopanem. Przeszyłem tam szok prawdy o Panu Bogu zapisanej w Liście św. Jana (1 J 4,8): "Bóg jest miłością". To określenie wzięte jest rzeczownikowo. To znaczy, że Bóg nie może mnie przestać kochać ani na chwilę, po przestałby być Bogiem; a to jest niemożliwe. Do takiego przekonania mógł tylko dojść ten, który podczas Ostatniej Wieczery spoczywał na boku Pana Jezusa; ten niejako "kardiolog" Serca Pana Jezusa.

Było to "nawrócenie" typu „szawłowego”. Zachowywałem się jak zakochany. Zauważyły to nawet pielęgniarki szpitala w Warszawie, gdzie w tym czasie byłem kapelanem. „Ksiądz kapelan to ma humor od rana” – Odpowiadałem: Bo się nie ożeniłem i niema kto mi humoru popsuć - żartując.

Jakie były konsekwencje tego nawrócenia?

Zaczęła się męka czyścicowa na ziemi. Miałem za sobą głoszenie misji Najświętszego Sera Pana Jezusa. Znałem wyraźną wolę Bożą objawianą przez ojca Prowincjała doroczną dyspozycją. Robiłem co kazali. Z drugiej strony odczuwana druga wola Boża wewnętrzna i to bardzo wyraźna: aby zaangażować się w szerzenie kultu Miłosierdzia Bożego według form podanych przez bł. s. Faustynę. Napisałem prośbę do naszego Ojca Generałem, aby mi pozwolił całkowicie zaangażować w tę sprawę. Odpisał mi i to trafnie: Szukanie i chęć zaangażowania się w to apostołstwo jest objawem mojego wewnętrznego rozbicia.

I co dalej?

Po roku tej straszliwej męki, żeby nie żyć w niepewności, według zasady: może być tysiąc trudności, lecz żadnej wątpliwości, już teraz świadomie pojechałem na swoje rekolekcje do grobu bł. s. Faustyny. Tutaj przez pięć dni, na cześć pięć Ran Pana Jezusa, o chlebie i wodzie pragnąłem znaleźć światło. W wieczór rozpoczęcia rekolekcji wziąłem *Dzienniczek* bł. s. Faustyny i prosię: Mów mi, o co tu chodzi, bo już dłużej nie wytrzymam. Zamknąłem oczy i otworzyłem książkę na chybił trafił,

położyłem palec na otwartej stronie po omacku, aby z dokładnością nawet co do linijki znaleźć odpowiedź. Otwieram oczy i czytam: "Córko Moja, wiele ci przygotowuję łask, które otrzymasz w tych rekolekcjach, które jutro zaczniesz"(Dz. Nr 167). Wszystko stało mi się jasne. Fiat, ale jak?

Dzienniczka trzymałem się jak poręczy. Gdy przychodziły zniechęcenia, aby to wszystko rzucić, otwierałem *Dzienniczek* na chybił trafił i bardzo często natrafiałem na słowa Pana Jezusa kierowane do bł. s. Faustyny: Jeżeli zaniedbasz tego dzieła odpowiesz za wszystkie dusze w dniu mojego sądu. I znowu stawałem w pionie.

Jakie przyniosło owoce to kolejne dotknięcie?

Ojciec Prowincjał wycofał mnie z grupy misjonarzy. Zostałem przeznaczony do pracy duszpasterskiej stacjonalnej w parafii św. Szczepana w Warszawie. Miałem 20 lekcji religii w szkole średniej, codzienny obchód jako kapelan szpitala i prace jako wikariusza przy parafii 20 tysięcznej. Mimo tych zajęć w ciągu 4 lat opracowałem podręcznik prowadzenia misji o Miłosierdziu Bożym około 3 tysiące stron.

Po siedmiu latach otrzymałem dziwną dyspozycję od Ojca Prowincjała: Promotor kultu św. Andrzeja Boboli i Miłosierdzia Bożego. Ojciec Generał w liście skierowanym do mnie napisał, że mam charyzmat w tym temacie. Zaświeciło dla mnie słońce. Ruszyłem w misje na temat

Miłosierdzia Bożego. Przeprowadziłem ponad 300 nie tylko w Polsce, ale wśród Polonii między innymi: w Budapeszcie, wielokrotnie w Niemczech, w Londynie, w Szwecji, w Nowym Jorku, w Detroit i zamierzam w tym roku w Australii.

Dlaczego ogranicza ojciec swoją misję tylko do wspólnot polskich?

Pan Jezus w latach trzydziestych powiedział do św. s. Faustyny: Polskę szczególnie umiłowałem. Jeżeli pozostanie mi wierną wywyższę ją w świętości i potędze. Z Polski wyjdzie iskra, która zapali świat i przygotowuje na moje ostateczne przyjście. Bo zanim przyjdę jako Sędzia sprawiedliwy, chcę przyjść jako Król Miłosierdzia. Nie chcę uderzać obolałej ludzkości, ale pragnę ją przytulić do mojego Miłosiernego Serca.

I dzisiaj widzimy, że tą iskrawą jest Ojciec święty, który prowadzi Kościół w duchu Miłosierdzia Bożego poczynawszy od swojej encykliki *O Bożym Miłosierdziu* wydanej zaraz na początku swojego pontyfikatu. Tą iskrawą i apostołką jest św. s. Faustyna znana już na całym świecie.

Jaka w tym wszystkim jest rola polonii według ojca misjonarza?

Naród żydowski przygotował świat na pierwsze przyjście Pana Jezusa. Na drugie przyjście Chrystusa ta funkcja, jak widać, przypada Polsce. Pan Jezus daje tylko jedno zastrzeżenie: Jeżeli Polska pozostanie mi wierną.

W zderzeniu w XX wieku Antychrysta Czerwonego i innego koloru Polska jako całość pozostała wiarna. W całej historii, nie tylko Polski, nie było takiego wybuchu budownictwa sakralnego w żadnym okresie historii jak w latach 40 po II wojnie światowej. Na przykład w Gdyni po wojnie pobudowano 23 kościoły. I nie są one puste.

Mamy jedną cechę podobną do Żydów. Jesteśmy rozproszeni na całym świecie. Różne były powody, że i tutaj w Australii znaleźli się Polacy. Za emigrantami poszli kapłani. Obrazy Miłosierdzia Bożego znalazły się także i na tej ziemi. Jeżeli kościoły katolickie w Niemczech i w innych krajach nie są puste, to dzięki Polakom. Moja tutaj obecność i rekolekcje o tematyce Miłosierdzia Bożego realizują się także dzięki wiernym i kapłanom polskim.

Co ojciec chciałby nam przekazać na zakończenie tego wywiadu?

Nie chcę zapraszać na rekolekcje, ani jako misjonarz na misje. Zapraszam na Ucztę Miłosierdzia Bożego. Pan Jezus bardzo często w swoich przypowieściach mówił o uczcie. Na uczcie jest radośnie, bo to nie stypa pogrzebowa. Funduje Pan Jezus, urządza Matka Miłosierdzia - Maryja, która dobrze spisała się na uczcie weselnej w Kanie Galilejskiej, niczego nie zabrakło. A jaka moja funkcja? Będę kelnerem. Podsunę uczestnikom różne dania: na ciepło, na zimno, na gorąco, na słodko, na kwaśno - czasami trochę chrzanu na zaostrenie apetytu.

Ewangelia - po grecku - znaczy: dobra, radosna nowina. Dlatego sposób przeżycia tych dni będzie radosny. Serdecznie proszę o modlitwę, abym zdołał zaspokoić duchowe apetyty wszystkich uczestników. Do miłego zobaczenia.

WYWIAD DRUGI

(Wtorek - 16 marca 1999 roku)

Po naszej ostatniej rozmowie w lutym, po telefonach naszych Drogich słuchaczy pomyślałam, że nie możemy dać spokoju Ojcu misjonarzowi. Gdybyśmy przestali na tym pierwszym wywiadzie, odnosiłoby się wrażenie, że to "niedokończona symfonia". Co ojciec misjonarz na to?

Jak to się mówi: Ja na to, jak na lato. Dlatego tutaj jestem. Cieszę się, że słuchacze mają dobry apetyt na Słowo Boże. To świadczy, że jest zdrowie duchowe, bo choremu to nic nie smakuje, chociażby było najsmaczniejsze.

Widzę, że ojciec przyszedł ze swoją stulą kapłańską. Jest ona jakaś inna.

Ma Pani rację. Projektowałem ją osobiście. Jest ona nie tylko znakiem władzy kapłańskiej, jak słuchawki medyczne na szyi lekarza, ale możemy ją nazwać, że jest ideologiczna. Zawiera w swoich znakach zasadniczy temat mojego misjonarskiego posłannictwa.

Widzę, między innymi, namalowany obrazek Pana Jezusa. Jednak jest on jakiś inny, niż te, które spotykałam w moim życiu. I jest nawet podpisany: Jezu, ufam Tobie!

Słuszna uwaga. Wszystkie inne obrazy są malowane z głowy artysty i bez żadnych podpisów. Jak zaś ten obraz powstał. Było to 22 lutego 1931 roku w Polsce mieście Płocku. Pisze w swoim "Dzienniczku" bł. s. Faustyna:

"Wieczorem (22.II.1931 r. - Płock), kiedy byłam w celi, ujrzałam Pana Jezusa ubranego w szacie białej. Jedną ręką wzniesioną do błogosławieństwa, a druga dotykała szaty na piersiach. Z uchylenia szaty na piersiach wychodziły dwa wielkie promienie, jeden czerwony a drugi biały. W milczeniu wpatrywałam się w Pana, dusza moja była przejęta bojaźnią, ale i radością wielką. Po chwili powiedział mi Jezus: Wymaluj obraz według rysunku, który widzisz, z podpisem: Jezu, ufam Tobie" (Dz nr 47).

Dlaczego tak daleko Pan Bóg się posuwa, że aż pozuje do malowania?

Jak już słyszeliśmy: "Bóg jest miłością". Pan Jezus, Syn Boży, nam to udowodnił w najmocniejszy sposób, bo nie masz większej miłości nad tę, aby życie oddać i to tak w tragiczny sposób - na krzyżu. Pierwsi chrześcijanie w to mocno uwierzyli. Odpowiadając na tę miłość sami też idą na śmierć.

Później jednak ludzkość zapomina o tej miłości. W XVII wieku formuje się nawet pogląd deizmu i racjonalizmu, który twierdzi, że Pan Bóg nas stworzył, ale

w ogóle nami się nie interesuje. Ukazuje się św. Małgorzacie Marii Alacoque, wydobywa niejako z piersi Swoje Serce, przebite, okolone cierniem, z krzyżykiem na szczycie i całe w płomieniach: Powiedz ludziom, że kocham ich. Prosi o wynagrodzenie na niewdzięczność w pierwsze piątki miesiąca.

Przychodzi wiek XX. Wspaniały pod względem wynalazków, lądowania na księżycu. Jednak jest to i wiek diabelski. Pierwsza wojna światowa, druga wojna światowa - wcielony diabeł Hitler i Stalin; trzecia ciągle wisząca w powietrzu. Narkomania, seksomania. Stąd niektórzy w ogóle wątpią w istnienie Boga. Jednym niepotrzebny, bo wszystko mają, drudzy mówią: o ile Pan Bóg jest, to dlaczego nie uderza.

No właśnie. Dlaczego Pan Bóg pozwala źle czynić. Powinien zaraz uderzyć takich bandytów, złodziei itd.?

Gdyby Pan Bóg poszedł po linii takich sugestii ludzkich; kto źle czyni, tego w głowę, to kto pozostałby na tej ziemi. Mnie by w tym studio nie było - nie wiem ile razy dostałbym w głowę. A kto by powiedział, że jest bez grzechu, kłamcą jest, i Boga czyni kłamcą - tak pisze św. Jan w swoim Liście. Ziemia by się wyłdydniła.

Pan Bóg jednak inaczej postąpi. Usiłuje znowu, aby się przypomnieć, że jest Miłością, i to, jak się mówi, na piśmie, każe siebie namalować. Pokazuje swój przebity bok i serce, rany rąk i nóg. To przypomnienie Jego miłości

ma nas pobudzić do ufności - nas topielców w różnych odmętach XX wieku. Pan Jezus rzuca nam koło ratunkowe - swój obraz. Mamy się go uchwycić i wołać: Jezu, ufam Tobie! Nie zginiemy.

Dlaczego taki mocny nacisk na ufność?

Zasadniczym i głównym punktem w tym obrazie jest słowo u f n o ś ć. Od niej wszystko zależy. Po naszej stronie znajduje się skuteczność korzystania z niezgłębionego oceanu Miłosierdzia Bożego. Pan Bóg jako Miłosierdzie pragnie nam dawać, a jako Wszechmoc może wszystko nam dać - owocność zależy tylko od naszego naczynia jakim jest ufność. Pan nigdy nie powiedział: Idź, ja ciebie uzdrowiłem... ale mawiał: Idź, wiara twoja... O ile możesz uwierzyć.. Pan Jezus chce nam pomagać, bo nas kocha. Do bł. s. Faustyny mówi: Jesteś szczególnie umiłowana, bo jesteś córką ufności. Nieufność zaś sprawia Panu Jezusowi większy ból, niż grzech popełniony.

Czy ojciec misjonarz w swoim życiu doświadczył, że warto ufać?

Spotkałem takich, co mówią: Nadzieja matką głupich. Takim odpowiadam: Wolę być głupim z nadzieją, niż beznadziejnie głupim. A odnośnie postawionego mi pytania.

Gdy data beatyfikacji Siostry Faustyny została ustalona na 18 kwietnia 1993 roku miałem ogromne pragnienie być na tej uroczystości w Rzymie. Miałem dwie

zasadnicze przeszkody. Brak pieniędzy i do tego jeszcze pozwolenie Ojca Prowincjała na wyjazd za granicę. Mówię do Siostry Faustyny: Jeżeli chcesz mnie mieć na swojej beatyfikacji - to załatwiał, bo ja nie dam rady.

Po pewnym czasie spotykam Pana Tadeusza Krajewskiego z Warszawy - świeckiego gorliwca Miłosierdzia

Bożego. Proponuje mi, abym może był łaskaw duszpastersko poprowadzić grupę autokarową pielgrzymów na beatyfikację Siostry Faustyny. Serce mi już lekko piknęło. Spokojnie pytam: A jak pan sobie to wyobraża? Sprawy finansowe mają mnie nie interesować, on wszystko załatwi. Oczywiście łaskawie się zgodziłem - wewnątrz ogromnie rozradowany. Siostra Faustyna załatwiła: i finanse i pozwolenie Ojca Prowincjała, bo na wyjazdy duszpasterskie jest ogólne pozwolenie.

Będąc w Warszawie, odwiedzam staruszkę do której chodziłem w pierwsze piątki miesiąca z Komunią świętą. Jest u niej córka z Hiszpanii. Daje mi kopertę z ofiarą. To dla księdza na drobne wydatki. Nie wypadało mi zaglądać do koperty w obecności tych pań. Skoro jednak znalazłem się w windzie od razu wpuściłem oko w kopertę; sto dolarów. Siostra Faustyna dorzuciła na kapuczyno, gdy będę w Rzymie na jej beatyfikacji. Ma gest.

Gdy już byłem w Rzymie, odwiedziłem Ojca Hejmo, dobry znajomy. Daje mi bilety wstępu na Plac św. Piotra - wybierz sobie miejsce jakie będzie tobie odpowiadało. Idąc na Plac mówię: Sostro Faustyno - słuchaj - jeżeli tobie się

podoba, co czynię dla Miłosierdzia Bożego - to daj mi znak. Jakby mi jeszcze było za mało. Siadam obok młodego człowieka. Wokół niego zauważam jakieś zainteresowanie. Fotografowanie, rozmowy. Kto to taki? Janusz Kowalski z Poznania - bratanek bł. s. Faustyny. Widzicie, gdzie mnie posadziła?!

Jezu, ufam Tobie! Od tego wszystko zależy. Pan Jezus sam nam podyktował hasło wywoławcze i uruchamiające Jego niezgłębione Miłosierdzie.

Zadam ojcu kłopotliwe pytanie: Jak rozumieć te fakty, że niektórzy ludzie dobrzy, ci kanonizowani czy też nie, w swoim życiu doznawali tyle cierpień, niepowodzeń. A przecież tak bardzo ufali Panu Bogu?

Można by ukuć powiedzenie: Komu Pan Bóg chce dużo dać, tego ćwiczy w ufności - poszerza jego naczynie. Na przykład Abraham z ofiarą swego syna Izaaka; Mojżesz z całą historią Narodu wybranego.

Mówi się o Polsce, że jest wybrana. Polskę szczególnie umiłowałem - jak już słyszeliśmy. Czy Polska na tle innych narodów jest bardziej doświadczana - ćwiczona. Polska zaistniała. Jej historia jednak jest niespokojna. Nasi najbliżsi sąsiedzi pokroili nas na trzy kawałki: posolili i zjedli. Była Polska i nie ma Polski. "Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie..." - brzmi smętnie po kościołach. I "Jeszcze Polska nie zginęła...". Powtórka z

rozrywki: Drugi rozbiór Polski. Pokroili, posolili i zjedli. Była Polska i nie ma Polski. Znowu brzmi smętnie po kościołach: "Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie..." I "Jeszcze Polska nie zginęła..." Do trzech razy sztuka. Trzeci rozbiór Polski. Pokroili, posolili i zjedli. "Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie..." brzmi coraz ciszej, bo przecież trwa ten stan 126 lat. I "Jeszcze Polska nie zginęła..." Przychodzi czwarty rozbiór - już tylko między dwoma rozbiorcami: Hitler i Stalin. Ty do Wisły, a ja od Wisły. Pół na pół. I zjedli. Można nas zjeść, ale strawić do się nie damy. Długo dusił się Hitler jedną połówką Warszawy podczas Powstania. Udławiłby się, gdyby stojące za Wisłą "przyjacielskie" ZSRR pozwoliło na lądowanie samolotów alianckich niosących pomoc.

Po II wojnie światowej nastąpił piąty rozbiór i to najtragiczniejszy dokonany przez ostatniego rozbiorcę: ZSRR. Podzielił nas duchowo, wewnątrz: na Polaków czerwonych i białych, partyjnych i bezpartyjnych, ci co mogli mieć lepsze stanowiska i gorsze, lepsze zaopatrzenie i ochłapy... Czterdzieści lat skłócania wydaje dzisiaj owoce. Obrzucamy siebie nawzajem jajami, nie możemy się dogadać. Adam Mickiewicz mówił: Ni Sybir ni knuty, lecz duch zatruty, to jest bólów ból. Rzymianie mówili: Divida et impera. Dziel a zwyciężysz. Po polsku mówimy: Gdzie dwóch się kłóci tam trzeci korzysta. Wspaniale to się naszemu wrogowi wschodniemu udało.

Po odzyskaniu niepodległości w r. 1918 zdołaliśmy szybko się pozbierać - w ciągu dwóch lat stworzyliśmy najmocniejszą armię w Europie. Po podziale duchowym - jak trudno nam się pozbierać.

W czasie II wojny światowej zginął co 850 Amerykanin, co 170, 180 Francuz, Anglik, a zginął co piąty Polak.

Mówi się bardzo dużo o antysemityzmie. Dlaczego tak mało krzyczymy, że jest antypolonizm.

Jak już pamiętamy słowa Pana Jezusa wypowiedziane do bł. s. Faustyny w latach 30. Polskę szczególnie umiłowałem, jeżeli pozostanie mi wierną wywyższę ją w świętości i potędze. Polska ma przygotować świat na Jego ostateczne przyjście. Zanim przyjdę jako Sędzia sprawiedliwy, chcę przyjść jako Król Miłosierdzia. Tego wybrańca zazdrości nam żydowski naród wybrany. Pan Bóg nie cofnął ich wybraństwa, Pan Bóg jest wierny swemu przymierz, mimo ludzkiej niewierności. Pan Bóg ma jednak prawo wybrać sobie inny naród do spełnienia jakiegoś dziejowego posłannictwa.

W Polsce spotykają się trzy działania: komunistyczne, kapitalistyczne i Chrystusowe. Każdy ustrój wnosi coś dobrego. Jak to się w Polsce mawiało: kapitalizm popełniał błędy socjalne - socjalizm kapitalne. W Polsce mocno się kotłuje - może z tego się coś dobrego urodzi.

Po wysłuchaniu tego wszystkiego zastanawiam się i chciałabym zapytać się ojca, jaką rolę chciałby ojciec pełnić?

Jeżeli mowa o rodzeniu, chciałbym w tym swojej Ojczyźnie, w kraju i za granicą pomóc. Zwracam się i do Was wszystkich o współpracę. Podstawowe nasze ćwiczenie, od pierwszego momentu porannej świadomości: Jezu, ufam Tobie! Niech nam to towarzyszy jak oddech.

Może się każdy zbawić, choćby był łotrem na krzyżu. On zwrócił się do Pana Jezusa w tym duchu i usłyszał: Dziś ze Mną będziesz w raju. Uratowałby się i Judasz, gdyby nie popadł w rozpacz.

WYWIAD TRZECI
Matka Boża w moim życiu
Wtorek - 21 kwietnia

Na tej ideologicznej stule ojca misjonarza widzę obrazek Matki Bożej i to Miłosierdzia, zwanej Ostrobramską. Czy to jest przypadkowe, dla symetrii z Panem Jezusem Miłosiernym?

Słuszne pytanie i to właśnie czekałem. Mam ogromny dług wobec Matki Bożej. Ledwo wstąpiłem do Seminarium w Gnieźnie w roku 1953, po trzech miesiącach zaczęło mnie kusić, aby spakować walizki i sobie pójść.

Jednak miesiąc wcześniej coś mnie natchnęło, aby złożyć ślub Matce Bożej: Matko moja, ślubuję Ci, że z miłości do Ciebie się nie ożenię, chociażbym do kapłaństwa nie doszedł. I to mnie uratowało. W czasie tych pokus wystąpienia z Seminarium mówiłem sobie: Idiot Wania, wystąpisz, i tak się nie ożenisz. Tylko siedź

spokojnie. Dzięki Matce Bożej, i za to jestem Jej wdzięczny, jestem już 40 kapłanem i pozostanę nim na wieczność całą. Jak wielką łaskę bym zmarnował - gdyby nie Ona.

Słyszałam, że ojciec misjonarz wędruje po misjach parafialnych w Polsce z figurą Matki Bożej Fatimskiej i to takiej wielkości jak oryginalna w Fatimie. Jak to się stało?

W czasie wędrowki kopii Figury Matki Bożej Fatimskiej po Polsce miałem misje w Kcyni - małe miasteczko niedaleko Bydgoszczy, jako przygotowanie na Jej przybycie.

W dniu Jej przybycia, a właściwie pod wieczór, przed godziną 17.00, oczekujemy na Rynku (ołtarz polowy) - kilkanaście tysięcy ludzi. Pada deszcz. Ksiądz Proboszcz proponuje przenieść się do kościoła, który mógł pomieścić najwyżej półtora tysiąca. Sprzeciwiłem się kategorycznie. Co jednak robić?

Zaczęliśmy śpiewać Suplikacje z prośbą, aby deszcz przestał padać. Po prześpiewaniu nadal leje. Ludzie - nie chwyciło - do poprawki. Jeszcze raz. I też nie pomogło. Powiedziałem: Panie Boże, tym razem nie poprzestaniemy. Za czwartym razem załapało. Punkt godzina 17.00, gdy przybywa Matka Boża Fatimska - deszcz przestaje padać. W czasie Komunii św. nawet zaświeciło słońce. Jak w Fatimie w 1917 roku, podczas cudu ze słońcem.

Widzę, że ojciec ogromnie przeżył to spotkanie. I co dalej?

Patrząc na przybyłą Figurę Matki Bożej coś mnie tknęło: Mamo, chciałbym Ciebie odprowadzić do Fatimy! Mówiąc jednak z francuska: Marne szanse. Brak miejsca w samolocie, brak finansów i pozwolenia Ojca Prowincjała. Niech żywi jednak nie tracą nadziei.

Pytam ojca Pallotyina, który opiekował się Tą Figurą: Czy znalazłoby się miejsce dla biednego misjonarza? Zadzwoń do Warszawy do ojca Dyrektora Pielgrzymkowego. Telefonuję. Okazuje się się, że to dawny znajomy. Dla ciebie miejsce być musi. Zapisuję na listę. Pierwszy zwoyćski krok wykonany.

Póki przewody jeszcze gorące dzwonię do Ojca Prowincjała. Proszę Ojca, będzie pytanie, ale przez usta Prowincjała będzie odpowiadała Matka Boża. Czy ojciec Prowincjał pozwoli odprowadzić Figurę Matki Bożej do Fatimy? Chwila milczenia. No dobrze, ale skąd finanse? Jeżeli Matka Boża pozwoli, to i da na drogę. Przecież „na gapę” nie będzie kazała jechać. Drugi krok do przodu.

Poprosiłem miejscowego księdza Proboszcza, aby pozwolił zebrać składkę na ten cel. Zebrałem połowę. W następnej parafii drugą połowę. Mało tego. Rewanżując się wiernym powiedziałem, żeby złożyli karteczki ze swoimi prośbami; przedstawię je Matce Bożej w Fatimie. Dołożyli jeszcze trzecią porcję, którą przekazałem Ojcu Prowincjałowi na naszych kleryków.

Przypuszczam, że Ojciec Prowincjał się ucieszył i nie żałował danego pozwolenia na wyjazd do Fatimy.

Oczywiście - na młodzież nigdy za dużo. Z Warszawy leciały dwa samoloty pielgrzymkowe: jeden do Madrytu, stamtąd autokarem do Fatimy. Drugi do Lizbony, a potem autokarem do Fatimy z Figurą. Właśnie znalazłem się w tym błogosławionym. W Lizbonie czekały trzy autokary: A, B i C, aby nas zabrać. Do C poszła delegacja Episkopatu Polski. Byłem przydzielony do grupy B. Matka Boża przychodzi do nas. W Fatimie podział do hoteli. Grupa B przydzielona do hotelu w którym dawniej było Seminarium Werbistów. A w nim duża kaplica, a więc Matka Boża za nami.

Byłem przekonany, że Matka Boża czegoś ode mnie oczekuje. Głównowałem. Zdecydowałem kupić Jej Figurę z Sercem, która „chodzi za mną” od 1953 roku tzn. od chwili wstąpienia do Seminarium Duchownego w Gnieźnie. Figurę Tę poświęcił Arcybiskup Edmund Piszcz, przewodniczący Ekipy Episkopatu odprowadzający wędrującą Figurę Matki Bożej Fatimskiej po Polsce. Moja Figura także „dotknęła” Figurę oryginalną w miejscu objawień - mimo przeszkód.

Po powrocie do Polski wędruję z Nią. Stoi w samochodzie na prawym siedzeniu, przypięta pasami, aby nie płaściła mandatu za „nie manie zapięcia”. Jest dopełnieniem misji Miłosierdzia, które prowadzę przez swoje nawoływanie do pokuty. Pokuta bowiem uruchamia wnętrze Miłosierdzia Bożego. W styczniu roku 1998 odbyła podróż misyjną nawet do Szwecji. Była bardzo udana.

Tutaj do nas do Australii ojciec z tą figurą nie przyleciał. A szkoda! A dlaczego na stule wizerunek Matki Bożej Miłosierdzia?

Człowiekowi przypisujemy wiele cech: homo sapiens (czasami ledwo sapiens) - istota rozumna, homo viator - istota wędrująca (szczególnie nam to pasuje). Wśród wielu cech jakie przypisujemy człowiekowi, znajduje się i ta, że człowiek to istota "najbardziej potrzebująca.

Weźmy dla przykładu małe kurczątko - ledwie się wylęgnie, obeschnie, trzepnie skrzydełkami już sobie radzi. A człowiek? Przez pierwszy rok nawet chodzić dobrze nie potrafi. Do siódmego roku życia: mamó daj - tato daj. Potem Szkoła Podstawowa: mamó daj - tato daj. Szkoła średnia: mamó daj - tato daj. Studia: mamó daj - tato daj. A także i później, kiedy jest już niby "na swoim": babciu daj - dziadku daj.

Zdaje mi się, że tak jak Pan Jezus był zapowiadany przez różne postacie w Starym Testamencie: np. Józef sprzedany, Dawid prześladowany - czy Matkę Bożą też zapowiadają niektóre postacie?

W Starym Testamencie mamy piękny, żywy obraz zapowiadający Matkę Bożą, jako Matkę Miłosierdzia nachyloną nad tymi, którzy potrzebują pomocy. Żyła w okolicy Betlejem rodzina Elimelecha. Nastął tam czas posuchy i głodu. Ojciec, matka i dwaj synowie wędrują na obczyznę za chlebem. Tam synowie, oprócz chleba, znaleźli również dla siebie żony. Tak się później dziwnie złożyło, że zmarli po kolei ci trzej mężczyźni; została

teściowa i dwie synowe - bardzo z nią zżyte. Teściowa postanawia wracać do swego kraju - chcą iść z nią. Tłumaczy im, że lepiej dla nich będzie, jeśli zostaną. Jedna dała się przekonać, druga imieniem Ruth, wędruje z teściową. Gdy przybyły na miejsce był czas żniw. Kto jednak nie posiał i żąć nie będzie. Ale trzeba się jakoś zabezpieczyć. Teściowa poszła z Ruth do swego bogatego kuzyna - gospodarza Booza. Poprosiła go, aby Ruth mogła zbierać za żeńcami opuszczone kłosy. Pozwolił na to chętnie, a że bardzo się jemu spodobała, nawet szepnęła żeńcom, aby umyślnie trochę kłosów pozostawiali. Ruth przez cały dzień pochylała się nad tymi pozostawionymi, porzuconymi kłosami.

Matka Boża jest właśnie tą Ruth, nachyloną nad każdym porzuconym, pozostawionym, zdeptanym kłosem - człowiekiem. Nie rozpaczaj: Ona zawsze, jako miłosierna nie pozostawi ciebie. Nachyla się nie tylko nad poszczególnym człowiekiem, ale i nad całą ludzkością - i to od początku.

Czyli Maryja zawsze tam, gdzie potrzeba ludzka.

Już na początku dziejów ludzkości, gdy człowiek po swym upadku znalazł się w bardzo trudnej sytuacji, w bardzo przykrym położeniu: wtedy ukazuje Bóg Matkę Miłosierdzia, która zmiażdży głowę węża diabelskiego. Jest ratunek, przyjdzie pomoc. Ona będzie tą Gwiazdą Nadziei na ciemnym niebie beznadziejności wędrowni ludzkiej po tym łez padole.

Gdy ludzkość w swej wędrówce w ciemności po bezdrożach znajdzie się na skraju przepaści, gdy zapędzi się w ślepy zaułek, gdy cała ziemią będzie wołać: "Spuście nam na ziemskie niwy Zbawcę z niebios obłoki", ponieważ jej nędza duchowa sięgnęła krańców - pojawi się Ona, która przez swego Syna pomoże i uratuje.

Gdy w czasie Zwiastowania usłyszysz od Anioła Gabriela, że krewna Jej, Elżbieta, potrzebuje pomocy, natychmiast wyruszy w górzystą krainę, aby potrzebującej okazać swoje miłosierdzie.

Zobaczymy Ją w Kanie Galilejskiej, lecz nie jako gościa, wokół którego trzeba się wciąż kręcić, zajmować się nim i mu usługiwać. To Ona jest przez cały czas o innych zatroskana. Jej miłosierne oko zauważa, że grozi młodej parze wielka kompromitacja. To tak, jakby dzisiaj na weselu zabrakło herbaty. Do trzeciego pokolenia wypominano by: gdy wasz dziadek z babcią się żenił, to było tak dziadowskie wesele, że nawet herbaty zabrakło. Matka Boża poruszyła miłosierdzie swojego Syna i na Jej prośbę dokonał Jezus pierwszego cudu w swojej apostołskiej działalności.

Stała na Golgocie pod krzyżem. Jezus ukazuje nam swoje miłosierdzie na krzyżu: przybity i z przebitym bokiem i Sercem. Ona pod krzyżem przeżywa to samo, tylko że duchowo: Jej duszę przeszyje miecz boleści. Tam zostaliśmy zrodzeni do życia Bożego - Jezus oddaje życie, żebyśmy życie mieli. Potrzebna nam będzie Matka. Stoi gotowa, aby usłyszeć testament umierającego Jej Syna:

Niewiasto - oto syn Twój. Synu - oto Matka twoja. W swoim miłosierdziu wzięła nas za swoje dzieci.

Dziękujemy Jezusowi, że dał nam najcenniejszy swój Skarb - swoją Matkę. To największy dar Jego miłosiernego Serca. Dziękujemy i Matce Bożej, że zechciała się na to zgodzić. Mogła nas bardzo znienawidzić, bo to przecież myśmy tak urządzili Jej Syna. Zobaczymy Ją w Wieczerniku, zabarykadowanym przez Apostołów, pełnych lęku, że może ich spotkać to samo co Mistrza. Ona uprosi męstwo swego Oblubieńca - Ducha Świętego.

Będzie się pojawiała w młodym Kościele. Pojawi się i w naszych czasach, kiedy biedna, skołatana, zagubiona ludzkość będzie czekała na jakiś ratunek z nieba, bo samo sobie pomóc nie może: Lourdes, Fatima...

Czy ojciec misjonarz uważa, że ukierunkowanie naszej religijności przez Prymasa Stefana Wyszyńskiego było opatrzościowe?

Bóg już na początku naszych ojczystych dziejów przez św. Wojciecha stawia krzyż, ale równocześnie wskazuje nam Bogurodnicę Dziewicę jako Tę, która będzie niosła "przedziwną pomoc dla obrony naszego narodu". Historia nasza stanie się taka podobna do życia św. Jana Apostoła: męczony, a nie domęczony. Takim "białym męczennikiem" będzie i nasza Ojczyzna. Historia będzie się nam przejeżdżała po grzbietach. Sąsiedzi z lewej i ten z prawej strony będą chcieli nas zniszczyć. Podadzą sobie nawet wielokrotnie ręce, aby nas wspólnie wymazać z

mapy Europy. Kolor naszej flagi: biało-czerwony tak bardzo dobrze obrazuje naszą historię - kraju męczzonego, a nie domęczonego. W tej naszej narodowej biedzie zawsze potrzebna nam była Matka - "wszechmoc na klęczkach" i miłosierna. Wskazał nam Ją Bóg, a myśmy Ją wzięli za swoją, jak św. Jan Ewangelista.

Znamy dobrze opis potopu za Noego. Ludzkość była zgangrenowana. Trzeba było ratować zdrową jej częśćkę od zguby. Pan Bóg rozkazuje Noemu zbudować arkę i schronić się w niej z najbliższymi. Przyszedł potop. Ci, co byli w arce, przetrwali. Fale potopu ustąpiły i z arki wyszło

nowe życie. To był potop fizyczny. Ten fakt potwierdzają wykopaliska w niektórych rejonach świata.

Z historii naszej Ojczyzny pamiętamy inny potop - polityczny - szwedzki. Fale tego potopu zalały cały nasz kraj. Doszły aż pod mury Jasnej Góry. Dowódca szwedzki powiedział: "W mig zlikwidujemy ten kurnik na Jasnej Górze". Ten "kurnik" okazał się jednak arką w tym potopie. Fale ustąpiły.

Po zakończeniu II wojny światowej zaczęły w nas uderzać fale potopu moralnego. Spiętrzyły się fale różnych "izmów". Fale ateizmu, materializmu, seksualizmu, alkoholizmu, narkomanii - chcą zalać naszą Ojczyznę, miasta i wsie, nasze rodziny. Spiętrzyły się ogromnie: najprzód wschodnie, a teraz i zachodnie. Wiatry im sprzyjały i sprzyjają. Czujemy wszyscy ogromne zagrożenie. Szumiąc grożą nam te fale zniszczeniem.

"Gdzież my o Matko, ach gdzie pójdziemy

i gdzie ratunku szukać będziemy?"

Oczy nasze kierują się ku Jasnej Górze - do Matki. Okaż nam miłosierdzie! Pomóż nam, bo zginiemy. Wzmogły się pielgrzymki, dzisiaj są bardziej wydeptane ścieżki na Jasną Górę, jak kiedykolwiek. Ona nie pozostała nieczuła, bo to przecież Matka Serdeczna. Zeszła ze swego tronu jasnogórskiego, przewędrowała przez 26 lat całą Polskę i Polonię też, bo to przecież Matka i Królowa wszystkich Polaków. Ona to jak kokosz chce skrzydłami ogarnąć swoje pisklęta, bo jakiś ogromny jastrząb zawirował nad naszą Ojczyzną.

Nie patrzy na utrudzenie, na to, że Ją zaaresztują. Przez sześć lat była więziona i pilnowana przez patrole na Jasnej Górze. Jednak dalej wędrowała swoim miłosiernym sercem matczynym tam, gdzie zamiast obrazu niesiono puste ramy czy też świecę przypominającą Tę kochającą nas Matkę.

Skoro zaczął w nas uderzać zachodni potop moralny, o wiele groźniejszy od wschodniego, przybyła do nas w postaci kopii figury Fatimskiej. Gdy wiały wiatry wschodnie to się mówiło: Trzeba wiać razem z nimi. Stawaliśmy do nich plecami. Wobec zaś wiatrów zachodnich - stajemy frontem, otwieramy ramiona. Zgniliznę zachodnią, oblukrowaną dobrobytem wchłaniamy w siebie. Dlatego przybywa z Fatimy, bo na tym zachodnim potopie Ona dobrze się zna.

Czy jednak Ona może nam pomóc?

Ksiądz Prymas Stefan Wyszyński przejmując prymasostwo po Prymasie Hlondzie, przejął i jego ideę: Jeżeli w Polsce przyjdzie zwycięstwo - to przez Maryję. Prymas Tysiąclecia powiedział: Stawiam na Maryję.

Pamiętamy rok 1956. Czasy stalinizmu, zamordyzmu, kultu jednostki Stalina. Czarne chmury zawisły nad naszą Ojczyzną. Myśleliśmy już, że wkrótce kościoły zostaną zabite deskami, zakonnicy rozpędzeni. Jednak przypomniał sobie w tych ciężkich i beznadziejnych dniach, że akurat 300 lat wstecz król Jan Kazimierz ogłosił Maryję naszą Królową. Ona nie przestała być naszą Królową. Polska miała różne przymiotniki. Była feudalna, sanacyjna, kapitalistyczna, a także komunistyczna. Ustroje jak stroje - zmieniają się: raz zielone, to znów niebieskie, granatowe, czerwone, a może i żółte, gdy Chińczyk napoi konia w Wiśle. Jest jednak przymiotnik trwały - Polska katolicka: jako taka zaistniała i taka jest.

Po odnowieniu ślubów jasnogórskich, nastąpił Polski październik. Ksiądz Prymas wychodzi z uwięzienia, religia wraca do szkół. Pierwszy oddech w obozie komunistycznym. Skorzystali także bracia komuniści: otrząsnęli się bowiem z największego swego zboczenia - kultu jednostki Stalina. Potem ten październik zaczął pulsować następnymi oddechami i tym wielkim dniem tego miesiąca dnia 16 października 1978 roku - Polak Papieżem. A potem te nawiedzenia Piotra naszych czasów w naszej Ojczyźnie.

Zwyciężyła, zwycięża i zawsze zwycięży!

ŚWIĘTY Andrzej BOBOLA
PATRON POLSKI NA DZISIEJSZE CZASY

Polacy nic niewarci!?

Różnie się mówi o nas Polakach. Pijacy, łajdacy, brakoroby, złodzieje... wszystko co najgorsze. Polska to „sierotka Maryśka”, której na otarcie łez trzeba podrzucić jakieś szmatki; to „Kopciuszek”, któremu trzeba coś dać, jakieś długi podarować. Polacy nic niewarci!

Wmawianie nam tego wszystkiego jest tendencyjne. Ukryty wróg chce nas doprowadzić do frustracji. Byśmy w siebie nie wierzyli. Ciągłe chce się nas zniszczyć. Cztery rozbiory Polski. Trzeci trwał 126 lat. W czasie II wojny światowej zginęło nas około 6 milionów. A ostatnie

dziesiątki lat? Wypłukiwanie naszych serc i umysłów z patriotyzmu. Wmawianie nam, że Polska przedwojenna jest nic warta. Puszczalska, Łajdaczka, a w najlepszym wypadku macocha.

Czy rzeczywiście jesteśmy do niczego?

Proszę wskazać drugi kraj, który wydał w ostatnich czasach takie wspaniałe owoce, takie powołania!?

Prymas Tysiąclecia - Stefan Wyszyński. „Mojżesz” naszych czasów, który szczęśliwą ręką przeprowadził nas przez Morze Czerwone ideologii komunistycznej Antychrysta. Drugi wspaniały owoc naszej Ojczyzny Papież Jan Paweł II - Papież na miarę historii Kościoła. Błogosławiona Siostra Faustyna - apostołka Miłosierdzia Bożego posłana na cały świat, aby przez ideę Miłosierdzia przygotować ludzkość na ostateczne przyjście Pana Jezusa. Ojciec święty Pius XII przypomina nam postać św. Andrzeja, aby go naśladować mimo, że żył w latach 1591 do 1657. Zalicza świadectwo jego męczeństwa „do najszlachetniejszych wśród tych, które słabi Kościół”(encyklika „*Invicti athetae Christi*”)

Męczennik jeden z największych

Kozacy najpierw zdarli z Andrzeja suknię kapłańską, na pół obnażonego przywiązali do słupa i zaczęli bić nahajami. Namawiają do wyparcia się wiary. Kiedy stanowczo odmówił, oprawcy ucięli gałęzie wierzbowe,

upletli z nich koronę na wzór Chrystusowej i włożyli jemu na głowę, ściskając coraz mocniej, tak jednak, by nie pękła czaszka. Potem zaczęto go policzkować, aż wybito zęby. Wrywano mu paznokcie i zdarto skórę z górnej strony ręki. Po tych mękach odwiązali ofiarę od płotu, okręcili sznurem, który przywiązali do koni i wlekli kłując lancami.

Zawleczono Andrzeja do rzeźni miejskiej, rozłożono na stole i zaczęto palić jego ciało ogniem. Następnie wycięli na głowie tonsurę do kości, na plecach wycięli skórę w formie ornatu. Rany posypywali sieczką. Potem odcięto mu nos i wargi, wykłuto jedno oko. Kiedy zaś z bólu stale wzywał imienia Jezusa, w szyi zrobiono otwór nożem i wycięto mu język. Wreszcie Męczennika powieszono nogami do góry i uderzeniem szabli zakończono jego katusze. Działo się to 16 maja 1657 roku w Janowie Poleskim.

Taki Patron nam dzisiaj potrzebny

Jesteśmy umęczeni na poziomie politycznym. Te ciągle przepychanki na szczycie. Walka raczej o „stołeczki” niż troska o dobro narodu i Ojczyzny.

Jesteśmy umęczeni na poziomie gospodarczym. Koniec z końcem trudno wiązać, bo pieniążki nie mają frędzelków. Inflacja... bezrobocie. Chorujemy na oczy, bo w portfelach nie widzimy pieniędzy.

Jesteśmy umęczeni na poziomie moralnym. Dziesiątki lat wciskano w nas moralność marksistowską, która jest moralnością typu „murzyńskiego”. Jeżeli murzyn ukradnie krowę - to dobrze; jeżeli murzynowi ukradną krowę - to źle. Gdy państwo okrada obywatela to dobrze; jeżeli obywatel wyciąga ręce po mienie społeczne, aby nie wyciągnąć nóg - to niedobrze. Czy się robi, czy się leży - na pierwszego się należy.

Są Święci, którzy chcą nam pomagać

Takim typowym Świętym, który mimo że odszedł do nieba, chce nam nadal konkretnie pomagać jest Antoni Padewski. Pomaga już biednym całe wieki w dziwny sposób. Błogosławiona s. Faustyna także obiecywała „zstępować z nieba”, aby nam pomagać.

Do tego typu Świętych należy Andrzej Boboła. Jednak on od początku miał pecha. Aby wezwany mógł pomóc, musi się najprzód przypomnieć. Uczynił to 16 kwietnia 1702 roku, gdy - we śnie czy na jawie - ukazał się rektorowi kościoła w Pińsku ks. Marcinowi Godebskiemu, i obiecał szczególną opiekę, pod warunkiem, że rektor poleci odnaleźć trumnę i umieści ją oddzielnie. Po trzech dniach znaleziono trumnę i odkryto wieko. Ogromne zdziwienie. Mimo, że minęło od umęczenia 45 lat, ciało Męczennika było doskonale zachowane. Zaczęło się pielgrzymowanie nie tylko katolików, ale także i prawosławnych. Andrzej wszystkim pomaga.

Budzi strach u Cara Białego i Czerwonego

Wędrownica do „grobu” zwłaszcza prawosławnych budzi lęk Cara. W 1866 r. do Połocka przyjechała z Petersburga komisja rządowa. W czasie inspekcji oderwała się od sklepienia cegła i spadając raniła jednego z urzędników. Zabobonni komisarze, widząc w tym „interwencję Boboli” pośpiesznie opuścili kaplicę.

W czasach sowieckich kilkakrotne próby zbezczeszczenia relikwii zostały udaremnione przez wiernych. Dopiero 23 czerwca 1922 roku wyjęli Andrzeja z trumny, zdjęli z niego szaty i rzucali o posadzkę. Zostali przepędzeni przez wierzących. Powrócili jednak 20 lipca i zabrali Andrzeja z trumną do Moskwy, umieszczając w gmachu Higienicznej Wystawy Ludowego Komisariatu Zdrowia.

Misjonarz... także wędrujący po śmierci

Gdy Związek Radziecki, a zwłaszcza Moskwę, dotknęła klęska głodowa, w roku 1922 ginącemu narodowi z wydatną pomocą pośpieszył Pius XI. Wówczas rząd Sowiecki - wobec zasług Papieskiej Komisji Ratowniczej - przychylnie załatwił prośbę Ojca świętego o wydanie relikwii. Dnia 21 września 1923 roku wskazano trumnę Andrzeja a parę dni później, zgodnie z życzeniem Moskwy powędrowała do Rzymu przez Odesę i Konstantynopol. Dano zastrzeżenie: Tylko nie przez Polskę.

Do Wiecznego Miasta relikwie przybyły w uroczystość Wszystkich Świętych. Złożono je w bazylice

św. Piotra w Watykanie, a w maju 1924 r. papież przekazał ciało jezuickiemu kościołowi dl Gesu. Dzięki tym okolicznościom Andrzej mógł być obecnym na swojej kanonizacji, która odbyła się w Uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego, 17 kwietnia 1938 roku.

Potem przez Jugosławię, Węgry, Czechosłowację, Czechowice, Oświęcim, Kraków, Poznań, Łódź przybywa do Warszawy 17 czerwca 1938 roku. W czasie II wojny światowej wędruje po Warszawie. Od 13 maja 1989 roku znajduje się w krypcie nowo pobudowanego Sanktuarium w Warszawie przy ul. Rakowieckiej 61.

Najbardziej patriotyczny święty Polak(proroctwo)

Jest bardzo zatroskany o losy swojej Ojczyzny - nawet po śmierci. Po trzecim rozbiórze Polski, który miał trwać 126 lat w roku 1819 w Wilnie ukazał się Andrzej

dominikanowi o. Alojzemu Korzeniowskiemu. Przedstawił wizję strasznej wojny i powiedział: „Gdy wojna, której masz obraz przed sobą, zakończy się pokojem, Polska zostanie odbudowana i ja zostanę uznany jej głównym patronem. Przepowiednia w pierwszej części spełniła się po I wojnie światowej.

„Cud nad Wisłą”

W roku 1920, w dwa lata po odzyskaniu niepodległości milionowa Armia Radziecka ruszyła na Warszawę. Pragnęli już wtedy przeszcześcić swój

komunizm nie tylko do Europy środkowej, ale i zachodniej.

W obliczu zagrożenia kardynał Aleksander Kakowski - Prymas Polski - zarządził nowennę w kościołach Archidiecezji w dniach od 6 do 15 sierpnia do bł. Andrzeja Boboli. W dniu 8 sierpnia w procesji na ulicach Warszawy z relikwiami bł. Andrzeja Boboli i bł. Władysława z Gielniowa, patrona stolicy wzięło udział około 100 tysięcy osób. W ostatnim dniu nowenny, 15 sierpnia, armia polska odniosła wspaniałe zwycięstwo, zakończone potem całkowitym pogromem bolszewików.

Męczennik za jedność - patronem na dziś

Wiek XX to wiek rozbicia. Bóg jest jeden i dąży do jedności. I ci, którzy są z Boga czynią to samo. Diablos po grecku znaczy rozbijaka. Ci którzy z diabła są dążą do rozbicia. Takiego spiętrzenia nienawiści światowej jeszcze nie było: Pierwsza wojna światowa, druga wojna światowa i trzecia ciągle wisząca w powietrzu. Rozbicie poszczególnych narodów: DDR i RFN, a nawet Berlin wschodni i zachodni przedzielony- ny murem; Wietnam północny i południowy; Korea północna i południowa; Jugosławia; Czechosłowacja się podzieliła.

A Polska!?! W historii nasi sąsiedzi dzielili nas wielokrotnie. Nie byliśmy jednak skłóceni ze sobą; nienawidzący się wzajemnie. Od roku 1945 system nam narzucony zaczął nas dzielić; najprzód na partyjnych i bezpartyjnych. Zaczęło się niszczenie Polaków przez

Polaków; nie tylko fizyczne ale i moralne. Mózgi serca zostały wypłukane z patriotyzmu. Opluwano naszą minioną historię. Następuje coraz większy podział. Powstają setki partii. Podział zauważa się nawet w rodzinach.

O święty Andrzeju Bobolo, męczenniku za jedność ty sam zrób wszystko, abyś stał się Patronem Polski. Uproś, aby Polska była jedno!

Modlitwa do Patrona trudnych czasów

Święty Andrzeju, Patronie trudnych czasów,
który krzepiłeś Polaków w czasach niewoli,
wojen i wszelkiego zagrożenia -

Oddajemy się tobie w opiekę.

Pomagaj nam przetrwać czasy kryzysu i niepewności,
w jakich przyszło nam żyć.

Uproś łaskę Bożego pokoju,

byśmy potrafili dostrzegać i oceniać wszystkie sprawy
własne i sprawy naszego narodu
w świetle Ewangelii Chrystusa.

Uproś nam odwagę działania,

byśmy nie trwali w bezradności wobec zła,
które dostrzegamy.

Uproś nam radość ludzi błogosławionych -
gdy zwyciężamy i ponosimy porażki.

Święty Andrzeju Bobolo - oręduj za nami u Pana.

Amen.